

Obrazy - jak baśnie z Tysiąca i Jednej Nocy

Kocha Polskę, bo zakochał się w Polsce. Musiał porzucić swoją ojczyznę Syrię, bo trwa w niej wojna. W swoich obrazach **Khaled Basmadji** opowiada o tajemnicach Bliskiego Wschodu



► Khaled Basmadji - obrazy dojrzeją w jego głowie, czasem czekają długo, aż przybiorą ostateczny kształt

Wystawy

Katarzyna Kaczorowska

katarzyna.kaczorowska@gazeta.wroc.pl

Khaled Basmadji. Syryjczyk z Aleppo. Do Polski przyjechał wiele lat temu na studia, dokładnie do Wrocławia - na weterynarię. Tutaj też zrobił doktorat na dzisiejszym Uniwersytecie Przyrodniczym. W Syrii pracował jako specjalista ds. higieny żywności, a później naukowo jako mikrobiolog.

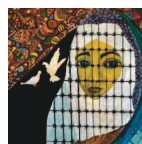
Ale z Polską połączyły go nie tylko studia - zakochał się w dziewczynie. - Zaraz na studia. Byłem taki beczelny, że jak tylko ją widziałem to od razu siadałem przy niej. I wcale nie była miła, powiedziałabym, że była szorstka wobec mnie - uśmiecha się Khaled Basmadji, który oświadczył się swojej przyszłej żonie, kiedy pracował nad doktorem. - Najpierw jednak moi teściowie powiedzieli „zgodzimy się, jak poznamy twój kraj”. Za-

prosiłem ich i przekonali się, że Syryjczycy są bardzo podobni do Polaków. Rodzinni, gościnni, odważni. Mój tatuś, bo dla mnie ojciec mojej żony jest i moim ojcem, był oficerem Armii Krajowej i walczył w czasie wojny na Lubelszczyźnie, a potem komuniści zamknęli go do więzienia we Wronkach. To wielki honor walczyć o swoją ojczyznę, a dla mnie i dla moich krewnych w Syrii to było bardzo ważne - żeby moja żona była z dobrego rodu, takiego, w którym ważne są wartości i zasady honoru.

Kiedy polscy rodzice przyjechali do syryjskich rodziców Khaleda Basmadji'ego do Aleppo akurat był Ramadan, wielkie święto muzułmanów.

- I mój brat w pokoju przeznaczonym dla nich powiesił krzyż na ścianie i obrazek z Matką Boską. Pamiętam, że tatuś nie chciał jeść w ciągu dnia, bo powiedział, że skoro my nie jemy to on też nie będzie z szacunku dla naszego święta - tak się uczyliśmy siebie.

Naukowiec, specjalista mikrobiolog, odkrył w sobie pasję malarską. Obrazy nosi w głowie. Dojrzejewają, czasem długo i wolno, czekają, jedne dłużej, inne krócej. Aż w końcu przelewają się na płótno. - To malarstwo pozwala mi opowiedzieć emocje, ja-



kie noszę w sobie. I dzielił się nimi z ludźmi - mówi Khaled Basmadji.

Wojna wyгнаła go ze starożytnego Aleppo. Córka rok temu obroniła doktorat w Rzeszowie (- z wyróżnieniem! - chwali się tato), a syn Marek Fared w 2006 roku zdobył V Nagrodę w ogólnopolskim konkursie pianistycznym im. F. Chopina w Warszawie (- a teraz pracuje w Londynie i bardzo jestem z niego dumny, bardzo).

Plan miał prosty: kończy 70 lat, zostaje emerytem, sprzedaje dom w Aleppo i wszystko się sprzedaje da i przyjeżdża do kraju swojej miłości - do Polski.

- Ale okazało się, że nie poczekam do siedemdziesiątki. Porzuciłem swój kraj. Zżyję tutaj, właściwie bez pracy, bo nikt nie chce wykorzystać mojej wiedzy. Więc mam choć moje obrazy, którymi mogę się dzielić z innymi ludźmi - tłumaczy Khaled Basmadji i dodaje: - Jestem muzułmaninem, ale tak jak chrześcijanie wierzą w jednego Boga.

To ważne, bo obrazy Basmadji'ego reprezentowane są mistyką Wschodu i przywodzą na myśl ikony. Tajemnicze kobiety, czasem bez twarzy co jeszcze bardziej intryguje, „dziewczyny ze Wschodu”, które noszą w sobie zagadkę do rozszyfrowania.

Khaled Basmadji do 2012 roku pracował na Uniwersytecie Medycznym w Aleppo. Był profesorem, a malarstwo, które dzisiaj jest sensem jego życia, było wtedy tylko hobby. W 2012 roku naukowiec-malarz przyjechał na miesiąc wakacji do Polski. Miał bilet powrotny, ale jak się okazało to była podróz w jedną stronę - lotnisko w starożytnym Aleppo, jednym z najpiękniejszych miast Bliskiego Wschodu, przestało istnieć. Wojna zamknęła mu drzwi do Syrii.

Basmadji został w Polsce. Ma polskie obywatelstwo i każdemu, kto tylko chce o tym rozmawiać tłumaczy, że teroryści z Państwa Islamskiego nie mają nic wspólnego z islamem i wiarą, że to bezbożnicy, którzy wierzą tylko w śmierć i zniszczenie, bo na pewno nie wierzą w Boga - tego Jedyne, w którego wierzą chrześcijanie i muzułmanie, mający wielki kult dla Marii matki Jezusa i dla samego Jezusa, którego uważają za proroka.

Otwarcie wystawy Khaleda Basmadji w tę sobotę o godzinie 17 w Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu przy pl. Kościuszki 10. W wernisażu weźmie udział artysta-malarz, a obrazy prezentowane na wystawie będzie można kupić.

●●●

Felieton

Aleksander Malak



Moje aktualne lektury

Bo co można robić w długie jesienno-zimowe wieczory, kiedy w dodatku sytuacja za naszymi oknami staje się coraz bardziej wyczerpująca najzdrowszy nawet organizm, no co?

Pozostaje lektura, ale w żadnym razie przegląd książkowych nowości, których pełno na trwających właśnie 24. Wrocławskich Targach Dobrych Książek. Przy okazji mam pytanie do organizatorów - komu przeszkadzał Dworzec Główny, ponieważ w brak miejsca nie chce mi się wierzyć?

Moje lektury mogą się komuś wydać nad wyraz aluzyjne, więc od razu oświadczam, że zbieżność tytułów

i treści czytanych przeze mnie książek tylko przypadkiem pozostaje w związku z aktualną sytuacją polityczno-społeczną w naszym kraju. Nie przesadzajmy jednak i bawmy się, kto wie, czy świat potrwaja jeszcze... Reszta u Figara.

Najpierw sięgam po powieść wrocławianina, znakomitego twórcy teatru lalek Wiesława Hejny pod tytułem „Lalkarz” i dowiaduję się, co sprawny animator może wyczyniać z rozmaitymi marionetkami i pacynkami, które zresztą sam stworzył.

„Piotr zajmował się lalkami od niepamiętnych czasów. Wszystkie lalki zrobił sam. Lalka pomocna była Piotrowi w dochodzeniu do sedna skomplikowanych sytuacji życia codziennego i rozwiązywania ich. Przy jej udziale dokonywał zmian biegu rzeczy. Przeistaczał zło w dobro. Działał również w odwrotnym kierunku (...) świadomie lub mimowolnie sprawiając krzywdę jednym, drugich wynosił ponad przeciętność, choć na to nie zasługiwali”.

Wiesław Hejno napisał również, już nie powieść, „Reżysera lalki”, ale jej nie polecam. Ze strachu, bo to wyższa szkoła jazdy i jakiś lalkarz mógłby...ech.

Po „Lalkarzu” sięgam do, a jakże, „Paranoi politycznej”, w której

na stronie 124 włosy stają mi dęba: „Absolutna pewność, z jaką paranoiczny przywódca roztacza wokół nienawiści, przyciąga zwolenników (...) Wyłom w niezłomnych przekonaniach paranoicznego przywódcy rozluźniłby więź między nim a jego zwolennikami. To posiadanie monopolu na prawdę umożliwia paranoicznemu przywódcy zebranie wokół siebie niezadowolonych, gniewnych jednostek, podburzenie ich siłą swojej retoryki i skoncentrowanie ich agresywnej energii na zewnętrznym wrogu. Wróg pełni cenną funkcję - stabilizuje grupę, magazynując jej projekcje”.

A stąd już tylko krok do „Szaleństwa władzy” znakomitej Barbary Tuchman, która nie pozostawia złudzeń: „Wszyscy wiemy z powtarzanej bezustannie sentencji lorda Actona, że władza korumpuje. Mniej

Wyłom w niezłomnych przekonaniach paranoicznego przywódcy rozluźniłby więź między nim a jego zwolennikami

jednak jesteśmy świadomi, że rodzi on szaleństwo, że moc dawania rozkazów jest często przyczyną defektów rozumowania, że odpowiedzialność władzy nieraz ulega zmniejszeniu, w miarę jak zwiększa się korzystanie z niej”.

Dlatego jednym z najważniejszych obowiązków władzy jest odporność na uroki tępotności.

„Tępotowiec, źródło samooszukiwania siebie, jest czynnikiem, który w sztuce rządzenia odgrywa zdumiewająco poważną rolę. Polega na ocenie sytuacji na podstawie z góry ustalonych sądów, z ignorowaniem i odrzuceniem wszystkiego, co przeciwnie. Jest to działanie zgodne jedynie z własnym pragnieniem, niezezwalające na ugięcie się nawet pod naciskiem faktów”.

Zeby nie było aż tak pesymistycznie, na koniec biorę do ręki „Ostatnie dni dyktatorów” i czytam, co jeden z nich powiedział po swoim upadku, na chwilę przed zejściem z tego świata: „Po fakcie człowiek żałuje tylko, że był za dobry”.

I tym optymistycznym akcentem...

●●●

ALEKSANDER MALAK